



# Liberum Veto

Wydanie specjalne  
z okazji XXXII Olimpiady Geograficznej i XV Olimpiady Nautologicznej

## *Sponsorzy zawodów finałowych XXXII Olimpiady Geograficznej i XV Olimpiady Nautologicznej:*

Toyota Czajka- Auto Sp. z o.o. – Bytom – Chorzów  
Fundacja Grupy TP – Warszawa  
Liga Morska i Rzeczna – Zarząd Główny – Gdańsk  
Główny Urząd Geodezji i Kartografii - Główny Geodeta Kraju – Warszawa  
Stowarzyszenie Oświatowców Polskich – Toruń  
Wydawnictwo „Nowa Era” – Warszawa  
Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne – Warszawa  
Wydawnictwo „Demart” Sp. z o.o. – Warszawa  
Wydawnictwo Naukowe PWN – Warszawa  
Wydawnictwo Pedagogiczne „Operon” – Gdynia  
Wydawnictwo „Kubajak” – Krzeszowice  
Ambasada Republiki Indii – Warszawa  
Stowarzyszenie Przyjaciół Słowaka – Chorzów  
Citroen Auto – Atut Sp. z o.o. – Chorzów  
Muzeum Ziemi – Warszawa  
GTL Service Sp. z o.o. – Międzynarodowy Port Lotniczy – Katowice  
„Chatka Puchatka” – Sklep Górski - Katowice  
„Partner w Biurze” Sp. z o.o. – Zabrze  
„Copyar” – Jarosław Poloczek – Chorzów

## LIBERUM VETO

Klub Miłośników Historii; Klub europejski  
I Liceum Ogólnokształcące im. J. Słowackiego  
w Chorzowie

## Zespół redakcyjny

Redaktor naczelny *Michał Sobczak*  
Redaktor wydania *Aleksander Dobkowski*  
Redaktorzy: *Anna Huras, Anna Frączyk, Anna Kukla, Magdalena Pietras, Jarosław Halat*  
oraz *mgr Grażyna Kokott – Sikora*  
Skład i grafika: *Aleksander Dobkowski*  
Opiekun: *mgr Krystian Kazimierzuk*





## Witamy odświętnie

Przed wami specjalne wydanie Liberum Veto, a wszystko dzięki zjeżdżającym do nas z całej Polski olimpijczykom. Ten numer jest wydany z myślą o nich i dlatego pozbawiony został artykułów na tematy szkolne czy polityczne. Zawarliśmy trochę informacji o Chorzowie, ale głównie o tym z czego jesteście znani najbardziej czyli o wyprawach geograficznych.

Mam nadzieję, że dzięki tej gazecie uda się przybliżyć naszym gościom atmosferę jak panuje w naszym liceum i zapamiętają oni coś więcej niż tylko stres związany z zawodami.

Do lektury Liberum Veto zapraszamy jednak nie tylko uczestników olimpiady, ale także tych wszystkich, którzy cieszą się, że 7 kwietnia nie ma lekcji. Przypominamy, także o obowiązku trzymania kciuków za wszystkich olimpijczyków, a w szczególności za nasze dwie koleżanki: Aleksandrę Bałk i Aleksandrę de Abgaro Zachariasiewicz.

Aleksander Dobkowski  
Redaktor wydania

## Nasze miasto kiedyś...

Spacerując przez centrum Chorzowa ciężko jest nam sobie wyobrazić, że kiedyś w tym miejscu nie było nic. Nie było widać Huty Kościuszkowickiej, nie było fasady poczty głównej, ani wieży Urzędu Miasta.

Wedle obecnego stanu wiedzy historycznej, uważa się, że nazwa Chorzów po raz pierwszy pojawiła się w pisany dokumencie w 1257 roku, kiedy to Książę Opolski, Władysław nadał miechowskiemu Bozogrobcom prawo do założenia, osiedlenia i ponownego odbudowania wsi Chorzów, zrównanej z ziemią przez Tatarów. Jednakże wieść gminna niesie, że już w dokumencie papieskim z 1136 roku jest mowa o Chorzowie. Chodzi mianowicie o bullę papieża Innocentego II potwierdzającą posiadłość arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Mowa jest tam o miejscowości Zuersov pod Bytomiem.

Wieś Chorzów, której zarządcą był klasztor, już na początku XIV wieku była dobrze zorganizowana. Istniał tu kościół i karczma. W szesnastym stuleciu zaczęto wydobywać tu rudy srebra, ołowiu i żelaza.

Chorzów pozostawał pod panowaniem książąt opolskich aż do 1532 roku, kiedy to po wygaśnięciu ostatniego władcy z linii Piastów śląskich, margrabia Jerzy Hohenzollern nabył te ziemie jako niewykupiony zastaw. Tereny obecnego Chorzowa przechodziły z rąk do rąk, by w końcu, w roku 1742 trafić pod panowanie pruskie. Niemniej jednak ziemie bytomską, zatem i Chorzów łączyły z Polską silne więzy. Dekanat bytomski aż do 1821 roku podlegał diecezji małopolskiej.

Chorzów, mimo, że od dawna kwitło tu górnictwo, aż do końca XVIII wieku nie miał szans na rozwój, gdyż mieszczanie bytomscy strzegli swych przywilejów, na mocy których zabraniali ważyć piwa, uprawiać rzemiosła i handlować wieloma towarami w obrębie tak zwanej zapowiedzianej mili, w obrębie której leżał Chorzów.

W 1791 roku z inicjatywy niemieckiego hrabiego Fryderyka von Redena zaczęła pracę kopalnia węgla „König” — „Król” (później przemianowana na „Barbarę-Chorzów”). W 1802 rozpoczęła działalność „Königshütte”, czyli „Królewska Huta”. To istniejąca do dzisiaj Huta Kościuszkowicka. Osada przemysłowa, bo tak nazywana była na początku Königshütte dynamicznie zaczęła się rozwijać w drugiej połowie XIX wieku. W 1868 roku na mocy aktu erekcyjnego króla pruskiego Wilhelma I uzyskała prawa miejskie. Wtedy włączono do niej okoliczne małe miejscowości. Miasto się rozbudowywało, zbudowano drogi i połączenia kolejowe z innymi śląskimi ośrodkami. W 1892 roku stanął tu okazały budynek poczty, od 1894 roku po brukowanych, oświetlonych ulicach zaczęły kursować tramwaje.

Władztwem polskim Królewska Huta została objęta w 1922 roku. W 1934 r. do Królewskiej Huty włączono okoliczne miejscowości, między innymi Chorzów. Tę właśnie, historyczną nazwę otrzymał nowy organizm miejski.

Krótko po II wojnie światowej na niezagospodarowanych terenach Chorzowa z inicjatywy Wojewody Śląskiego Jerzego Ziętka zaczął powstawać Wojewódzki Park Kultury i Wypoczynku — „zielone płuca” Śląska i największy miejski park w Europie.

Z historią Chorzowa nierozdzielnie wiąże się także historia Słowaka, który pod różnymi patronami, działał w mieście od 1 października 1869 r. Wówczas powstała tutaj prywatną szkołę dla chłopców, następn-



8:45 – 13:00	część ustna zawodów Olimpiady Geograficznej i Olimpiady Nautologicznej - Aula Krzemieniecka I LO
13:00 – 14:00	obrady jury Olimpiady Geograficznej i Olimpiady Nautologicznej w sali konferencyjnej I LO im. J. Słowackiego w Chorzowie
14:00 – 15:00	uroczystość zakończenia XXXII Olimpiady Geograficznej i XV Olimpiady Nautologicznej, wręczenie nagród laureatom oraz wyróżnień, ogłoszenie listy finalistów i podziękowanie sponsorom Olimpiady - Aula Krzemieniecka I LO.

## Słowak na wesoło

*Fruwam ja po Warszawie [...] i ze zgryzoty upadam,  
bo wszędzie, wszędzie z głośnika albo Chopina muzyka,  
albo Mickiewicz Adam [...] a ja, przepraszam to ser?*

Konstanty Ildefons Gałczyński „Skarga Julka”

Gdy wejdiesz w progi naszej szkoły, nie usłyszysz dzwonka — nie ma ich, no bo i po co miałyby być? Tu nie liczy się czas, a na przerwach możemy się oddać w pełni muzyce, jaką serwuje nam Samorząd Szkolny. Owa metoda uczy również tolerancji, bo często słyszymy utwory niekoniecznie będące balsamem dla ucha, takie jak „Moja mała blondyneczko”, czy „Jesteś szalona”. I nie zdziw się jak na powitanie podejdzie do ciebie z wałkiem do ciasta w rękę pan Henio (nasz woźny), z którym niejednokrotnie organizowaliśmy różnego rodzaju happeningi. Bo to nie jest zwykła szkoła — to Słowak, a zasady tu dyktuje nie kto inny tylko JULEK!

Nigdy nie siedzi z założonymi rękami! Nasza szkoła prętnie działa niemalże w każdej dziedzinie — występy teatralne, kluby literackie, matematyka, historia, klub europejski, a nawet kółko brydżowe czy filatelistyczne. Najbardziej jednak jesteśmy znani z wypraw geograficznych w tereny Azji i wycieczek krajoznawczych.

Julek lubi podróżować!

Poza tym mamy możliwość uczestnictwa w wielu imprezach oraz warsztatach organizowanych lub współorganizowanych przez Słowaka, zarówno podczas lekcji jak i w czasie pozaszkolnym. Niedawno (28 marca 2006 r.) wnieśliśmy swój wkład w Dzień Kultury Krajów Egzotycznych w Rudzie Śląskiej, gdzie Klub literacki „Chochlik” wystawił sztukę napisaną przez zaprzyjaźnionego lankijczyka pana Ratnasiri Suriya Arachchi pt. „Złote Pióro”.

Atmosferę w szkole tworzy również niebanalne ciało pedagogiczne. Każdy z profesorów ma swój świat, pojmowanie nauczania oraz własny niekonwencjonalny sposób wtłaczania nam wiedzy do głów, co niejednokrotnie potęguje zwłaszcza w klasach maturalnych nieprzespanymi nocami.

Julek nienawidzi rutyny!

I choć może szkoła na pierwszy rzut oka wygląda dość normalnie, to przekraczając jej pomarańczowe progi, porzuć wszelkie stereotypy, tu musisz patrzeć na świat oczami Julka.

PS. To Julek nauczył Chucka Norrisa kopać z półobrotu!



**7 kwietnia – piątek**

- 7:00 – 8:00 śniadanie w miejscach zakwaterowania  
 8:40 – 8:55 przejazd autokarami do miejsca zawodów  
 9:00 – 10:00 uroczyste otwarcie zawodów finałowych XXXII Olimpiady Geograficznej i XV Olimpiady Nautologicznej – Aula Krzemieniecka
- 10:15 – 12:00 spotkanie zaproszonych gości oraz KOMietu Głównego Olimpiad w pracowni geograficzno-podróżniczej I LO  
 10:00 – 13:30 zawody pisemne Olimpiady Geograficznej — sala gimnastyczna  
 10:30 – 17:00 warsztaty naukowe dla geografów oraz wykłady metodyczne kadry naukowej (Stowarzyszenie Oświatowców Polskich, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Wydawnictwo „Nowa Era”) — Aula Krzemieniecka
- 13:40 – 13:50 przejazd autokarami do miejsc zakwaterowania  
 14:00 – 14:45 obiad w miejscu zakwaterowania  
 15:00 – 15:15 przejazd autokarami do miejsca zawodów  
 15:30 – 17:30 zawody pisemne Olimpiady Nautologicznej — sala gimnastyczna  
 15:30 – 17:00 multimedialna prezentacja autorskiego programu edukacyjnego „Szkolne wyprawy geograficzne” dla nauczycieli geografii z Polski — Aula Krzemieniecka — prezentuje Przemysław Fabjański (dyrektor Liceum)
- 17:40 – 17:50 przejazd autokarami do miejsc zakwaterowania  
 18:00 – 18:45 kolacja w miejscu zakwaterowania  
 19:00 – 20:00 wykład prof. dr. hab. Bolesława Domańskiego i prof. dr. hab. Ryszarda Gradzińskiego — sala konferencyjna w hotelu „Skaut”
- 20:00 – 22:00 wykład dyrektora I LO im. J. Słowackiego w Chorzowie, mgr Przemysława Fabjańskiego „Chorzowskie Świata poznawanie” — multimedialna prezentacja z wyjazdów szkolnych I LO na subkontynent indyjski, Archipelag Malajski, do Afryki, Indochin i w Himalaje — sala konferencyjna Hotelu „Skaut” w Chorzowie
- 21:15 – 23:00 koncert Kawiarenki Literackiej, spotkanie nauczycieli geografii — opiekunów olimpiadczyków i kolacja w restauracji „Kamienny Kasztel”.

**8 kwietnia – sobota**

- 7:00 – 7:45 śniadanie w miejscach zakwaterowania  
 do 10:00 zakończenie prac jury obu Olimpiad i przekazanie prac sekretarzowi Komitetu Głównego
- 8:00 – 17:30 autokarowa, terenowa wycieczka geograficzna dla uczestników Olimpiady, obserwacje i badania terenowe
- 10:00 – 17:00 terenowe warsztaty metodyczne dla nauczycieli - opiekunów: zwiedzanie kopalni srebra w Tarnowskich Górach, Browarów Tyskich S.A., osiedla górniczego Nikiszowiec oraz miasta Chorzowa
- 14:30 – 16:30 zwiedzanie WPKiW w Chorzowie, wykład regionalny „Pogoda na Śląsku — po śląsku” — mgr Lech Motyka — Przewodniczący Stowarzyszenia Miłośników Chorzowa
- 17:00 – 18:45 posiedzenie jury Olimpiady Geograficznej i Olimpiady Nautologicznej w sali konferencyjnej Hotelu „Skaut”
- 19:00 – 19:30 kolacja w miejscach zakwaterowania  
 20:00 – 20:50 Msza św. w zabytkowym kościele św. Józefa w Górnośląskim Parku Etnograficznym w Chorzowie celebrowana przez ks. dr. Henryka Olszara — finalistę I Olimpiady Geograficznej z 1975 r.
- 21:00 – 21:45 spotkanie Komitetu Głównego Olimpiady z uczestnikami, opiekunami i uczestnikami warsztatów - ogłoszenie wyników części pisemnej oraz omówienie zadań — sala konferencyjna Hotelu „Skaut”

**9 kwietnia – niedziela**

- 7:00 – 7:45 śniadanie w miejscu zakwaterowania  
 7:45 – 7:55 przejazd do miejsca zawodów  
 8:00 – 8:30 przygotowanie do części ustnej zawodów Olimpiady Geograficznej i Olimpiady Nautologicznej — pracownia chemiczna I LO



nie upaństwowioną. Po przejściu Chorzowa przez polską administrację, szkoła została przekształcona w polskie gimnazjum państwowe z kilkoma klasami dla mniejszości niemieckiej. W 1934 r., szkoła otrzymała nazwę Państwowe Gimnazjum im. Odrowążów. Trzy lata później, przy gimnazjum utworzono liceum.

Wraz z wybuchem II wojny światowej, szkołę zlikwidowano, a w jej siedzibie utworzono Urząd Pracy.

Szkoła wznowiła działalność w lutym 1945 roku, a pierwszy powojenny rok szkolny zakończył się 22 lipca tego roku. Od tego czasu, działała bez przerw.

W 1954 r. pierwsi uczniowie szkoły uzyskali tytuły finalistów olimpiad przedmiotowych, a pięć lat później, w 150. Rocznicę urodzin i 110. Rocznicę śmierci poety, szkole nadano imię Juliusza Słowackiego. W tym roku także podjęto decyzję o postawieniu w holu szkoły popiersia wieszczka, które znajduje się tam do dziś. W roku 1984 powstała Kawiarenka Literacka, siedem lat później została zorganizowana przez powstałe w 1977 r. Koło Geografów „Peneplena” I Wyprawa Geograficzna, a szkoła została członkiem The Royal Geographical Society w Londynie, natomiast trzy lata po tym, członkiem The National Geographic Society w Waszyngtonie.

Od 1995 r. nieprzerwanie w szkole działa gazетка Liberum Veto, a od 1996 r. funkcjonuje międzynarodowy program nauczania języka francuskiego DELF.

Historia Słowaka obfituje w wiele ważnych wydarzeń. Wspomnieliśmy jednakże tylko o części z nich. Zachęcamy do zapoznania się z bardziej szczegółową historią szkoły i miasta. W szczególności polecamy publikacje wydane nakładem Stowarzyszenia Miłośników Chorzowa.

Michał Sobczak

Informacje znajdziesz także na stronach:

- [www.chorzow.um.gov.pl](http://www.chorzow.um.gov.pl)
- [www.chorzow.pl](http://www.chorzow.pl)
- [www.slowacki.edu.pl](http://www.slowacki.edu.pl)
- [www.peneplena.slowacki.edu.pl](http://www.peneplena.slowacki.edu.pl)

## Podróże kształcą, czyli krótki wywiad z dyrektorem chorzowskiego Słowaka i podróżnikiem

Mówi się, że podróże kształcą. Zaledwie kilka słów, a jakże głęboką prawdę przekazują. Właściwie całe nasze życie jest podróżą. Ale czy doceniamy te codzienne wędrówki? Jak widać należy jeździć często i daleko by dostrzec piękno naszego świata. Oto wywiad Anny Kukli z osobą, która zawsze i z wielką pasją opowiada o swoich dalekich i bliskich podróżach — Dyrektorem I LO im. J. Słowackiego mgr. Przemysławem Fabjańskim.

### *Skąd u Pana Dyrektora wzięło się tak wielkie zamilowanie do geografii i podróży?*

No cóż, każdy ma jakąś pasję. U mnie akurat są to podróże. Podróżuję właściwie od zawsze. Odkąd moja mama zaszła w ciążę to podróżuję. Pięć miesięcy przed urodzeniem zdobyłem Przełęcz Zawrat, która ma 2157 m wysokości. Także w okresie prenatalnym byłem dość wysoko.

### *A skąd zamilowanie Słowaka do wypraw i podróży?*

To zawsze była tradycja tej szkoły. Zawsze się dużo jeździło, teraz rzadziej się jeździ, bo młodzież coraz mniej chce jeździć, ponieważ ma inne sposoby spędzania wolnego czasu. Oprócz wyjazdów klasowych, różne kółka, które tu działały też organizowały wyjazdy. Kiedy byłem uczniem byłem członkiem i prezesem koła geograficznego. Jeździliśmy bardzo dużo po Polsce, ponieważ jak wiadomo za granicę nie wolno było, a później jak już granice się otworzyły to od 1990 r. zacząłem wyjeżdżać poza kontynent europejski najpierw do północnej, wschodniej Afryki, na półwysep Synaj i do Izraela — to był mój pierwszy wyjazd. Już wtedy trwały przygotowania do pierwszej wyprawy, która zrealizowała się na początku 1991 roku a dokładnie od 16 stycznia do 28 lutego.

### *Czyli rozumiem że to Pan był pomysłodawcą tej pierwszej wyprawy.*

No tak, ja byłem pomysłodawcą, ale na pewno nie byłem pomysłodawcą turystyki w tej szkole. Zawdzięczam turystykę w szkole mojemu nauczycielowi geografii panu prof. Krystianowi Cichowskiemu. Był opiekunem koła geograficznego i turystycznego, do którego należałem. Także taka zorganizowana





turystyka szkolna to jest jego wyłączna zasługa. Ja po Nim tylko przejąłem pałeczkę, kontynuuję to, co On tutaj rozpoczął. Na pewno mam teraz łatwiej, świat jest otwarty dla młodych ludzi.

**Wiadomo, że z organizacją takich wypraw są pewne kłopoty. Jak było z pierwszą? Jakie były największe problemy?**

No cóż, wiadomo, że zawsze problem jest ten sam. Największym problemem są pieniądze. Oczywiście, wiadomo ile ich potrzeba, jednak gorzej jest z ich zdobyciem. Ale patrząc z doświadczenia wiem, że dużo jest dobrych ludzi na świecie, którzy inwestują w edukację młodzieży.

**Jak do pomysłu wyprawy odnieśli się rodzice uczniów chcących pojechać?**

Wiadomo, że pojęcie o tak odległym świecie było wtedy znikome. Dlatego nigdy nie polecałem uczniom lektury książek Marco Polo, który pisze, że w Indiach są tak duże psy, iż kiedy kładą się spać to nakrywają się uszami. Ale rodzice jakoś nie mieli obaw, puścili dzieci i wszyscy wrócili cali i zdrowi.

**Czy obecnie przy organizacji wypraw oprócz problemów pieniężnych pojawiają się jakieś inne?**

Oczywiście. Teraz największym problemem okazuje się biurokracja polska. Chociażby w tym roku musieliśmy zmienić nazwę wyjazdu tak, aby odpowiadała przepisom. Także problemy właściwie z roku na rok piętrzą się coraz bardziej.

**Dziękuję za wywiad i poświęcony czas.**

Dziękuję i zachęcam do „czytania księgi” pod tytułem „Ziemia”.

## Półwysep cudów

Indie mają w sobie pewien czar, który sprawia, że większość osób, która się tam znajdzie zakochuje się w nich od pierwszego wejrzenia i już od początku wie, że kiedyś tam wróci.

Są też tacy, których przytacza ciągle gwar, hałas oraz tłumy Indusów i wraca stamtąd najszybciej jak tylko może do „cywilizowanej” Europy.

Pamiętam pierwszy dzień w Delhi, kiedy po raz pierwszy wyszliśmy z hotelu na ulicę. Jedno słowo może opisać miliony myśli, które miałam wtedy w głowie. Szok. I to ogromny. Ilość ludzi na 1 km<sup>2</sup> jest porażająca, do tego pędzące ryksze, mnóstwo straganów, gdzie każdy właściciel chce coś sprzedać, grająca muzyka, hałas klaksonów, wszechobecne święte krowy. Jednak od razu można zauważyć różnicę widniejącą na twarzach tych ludzi w stosunku do Europejczyków — idąc ulicą widać, że się uśmiechają.

Wśród przechodniów, kupców, kucharzy, pracowników sklepu lub kafejki internetowej zdecydowaną większość stanowią mężczyźni. Kobiety w Indiach mają pewną pozycję, są szanowane, jednak rzadko kiedy są widoczne. Najczęściej opiekują się ogniskiem domowym i swoimi dziećmi lub, jeśli nie mają pieniędzy, żebrzą na ulicy. Jednak generalnie nie powinny rozmawiać z obcymi, w szczególności mężczyznami.

Mieszkańcy Indii są bardzo kontaktowi i otwarci na nowe znajomości. Można tego doświadczyć wszędzie, zarówno w sklepie i hotelu jak i (najczęściej) w autobusie i pociągu. Właśnie podczas 48 godzinnej podróży pociągiem ze stolicy Indii Delhi na samo południe kraju do miasta Ernakulam zawiązaliśmy sporo znajomości. Indusi są bardzo ciekawi wszystkiego co nowe, chętnie zadają pytania dotyczące naszego kraju, kultury, pogody. Często spotykaliśmy się z pytaniem „Where is your country?”, dziwili się, że jest nam gorąco przy upale 40 stopni i wilgotności prawie 100%. To tylko kwestia przyzwyczajenia. Kiedy widzą jakąkolwiek białą osobę od razu rozpoczynają rozmowę. Po dłuższym czasie można by to nazwać natrętnością, jednak najczęściej te rozmowy są bardzo ciekawe i konstruktywne. Oczywiście były momenty, kiedy chcieliśmy porozmawiać sami ze sobą w grupie, a wokoło siedziało 15 indusów, którzy byli bardzo chętni do rozmowy, kiedy my tylko myśleliśmy o tym, żeby odпочąć troszkę od obcych ludzi i położyć się spać. Podróż pociągiem to jedna z najlepszych możliwości poznania ludzi. Podczas takiej podróży można doświadczyć wielu ciekawych zdarzeń. W pociągu, zwłaszcza tym dalekobieżnym, można kupić wszystko (to wcale nie jest przesada z mojej strony). Poczynając od napojów chłodzących i jedzenia co uważamy za oczywiste, bardzo często mieliśmy możliwość dokonania zakupu klawiatury lub telefonu stacjonarnego po oczywiście „bardzo okazyjnej cenie”.

Indie to największa demokracja świata. To możemy uznać za fakt. Wielu ludzi nie zgadza się z tym stwierdzeniem, bo jak można nazwać państwo demokratycznym, jeśli mamy tam do czynienia z podziałem kastowym i milionami ludzi, którzy nie mają co jeść i żebrzą na ulicy? Jak można mówić, że wszyscy są równi, kiedy obecność podziału kastowego sama w sobie eliminuje możliwość przyznania, że państwo



Kilka słów wytłumaczenia należy również poświęcić tytułowemu trzynastu miesiącom. Otóż w Etiopii turystę czekają również liczne atrakcje związane z pomiarem czasu. Liczony jest on według kalendarza juliańskiego, który jest o siedem lat wcześniejszy niż gregoriański (jakim posługujemy się w Polsce). Do tego w Etiopii jest 13 miesięcy! Pierwszych dwanaście ma równo po 30 dni. Pozostałe pięć (a w roku przestępnym sześć) dni tworzy ostatni, trzynasty miesiąc Pagumen. Jakby zamieszkania z kalendarzem było mało, w Etiopii obowiązuje czas etiopski liczony od godziny 6 rano, kiedy to wschodzi słońce. I tak nasza 7 jest 1 rano, 8 to 2 itd. zaś o 19 zaczyna się 1 w nocy... Dlatego umawiając się z kimkolwiek należy określić czy chodzi o czas europejski, czy też miejscowy.

A umówić się można na przykład na filiżankę wymienionej kawy, której Etiopia jest ojczyzną. Przyrządzenie prawdziwej kawy urasta tutaj do rangi ceremonii. Istnieje wręcz cały rytuał jej przyrządzania. Zielone ziarna są po umyciu wysypywane na blachę i prażone do uzyskania ciemnobrązowego koloru. Po kilku minutach izba wypełnia się gorzkim aromatem. Jeszcze gorące wsypuje się do małego moździerza i tłuczkiem ubija je na proszek. Po takim zmieleniu kawę wsypuje się do specjalnego dzbanka i gotuje. Kiedy napój jest prawie gotowy gospodarz odmawia krótką modlitwę. W końcu ciemnobrązowy napój zostaje rozlany do małych czarek i dostajemy kawę tak aromatyczną jak to tylko możliwe.

Kolejnym elementem charakterystycznym kuchni etiopskiej jest indżera, czyli kwaskowy placek z mąki zboża tef o średnicy dużej pizzy, do którego podaje się różne dodatki. Podobnie jak w przypadku kawy, spożywanie tego przysmaku okraszone jest specjalnym rytuałem. Indżerę można dostać praktycznie wszędzie, gdyż jest ona podstawowym posiłkiem Etiopczyków, którzy pomimo licznych problemów z którymi się borykają, a mianowicie są to bieda i rozprzestrzeniająca się w zastraszającym tempie plaga AIDS, są niezwykle pogodnymi, ciągle uśmiechniętymi i skorymi do pomocy ludzi. Większość mieszkańców tego afrykańskiego kraju wyznaje niespotykany w Europie ortodoksyjny odłam chrześcijaństwa — koptyzm. Jednak możemy tu spotkać również wyznawców islamu, protestantów i animistów.

Południe Etiopii kusi pięknymi parkami narodowymi, sawanną, jeziorami Wielkiego Ryftu Afrykańskiego i licznymi plemionami, które zamieszkują te obszary. Etiopia — pierwszy niepodległy kraj afrykański i jeden z najstarszych na świecie, wraz z całym swoim dziedzictwem kulturowym i przyrodniczym jest niewątpliwie dla przybyszów z Europy czymś niezwykle wartym zobaczenia.

Jarosław Hałat

### XXXII OLIMPIADA GEOGRAFICZNA I XV OLIMPIADA NAUTOLOGICZNA RAMOWY PROGRAM ZAWODÓW FINAŁOWYCH CHORZÓW 6 – 9 KWIEŃNIA 2006 ROKU

Miejsce zawodów: I Liceum Ogólnokształcące im. Juliusza Słowackiego Chorzów, ul. Dąbrowskiego 36  
tel/fax: 032 241 17 12., 032 241 72 94

<http://www.slowacki.edu.pl>

Zakwaterowanie i wyżywienie uczestników:

Hotel „Skaut” oraz Hotel „Stadion Śląski”

Wojewódzki Parki Kultury i Wypoczynku  
41-500 Chorzów

Biuro organizacyjne: I Liceum Ogólnokształcące im. Juliusza Słowackiego Chorzów,  
ul. Dąbrowskiego 36, sala 213

tel/fax: 032 241 17 12., 032 241 72 94 w. 20

#### Szczegółowy program:

##### 6 kwietnia – czwartek

16:00 – 18:00	przyjazd do Chorzowa, zakwaterowanie uczestników, rejestracja
19:00	spotkanie uczestników i kolacja w Hotelu „Skaut”
20:00 – 22:00	spotkanie Komitetu Honorowego, Komitetu Głównego Olimpiady Geograficznej i Nautologicznej oraz władz Miasta Chorzowa — uroczysta kolacja w Restauracji „Kamienny Kasztel” w WPKiW, koncert Kawiarenki Literackiej





Doskonale pamiętam każdą osobę, która przygotowywałem do tego konkursu. Każdy uczeń jest inny, do każdego z nich podchodzę inaczej. Jednak jedną z osób, która szczególnie zapadła mi w pamięci był mój pierwszy olimpijczyk Michał Włoch. Kiedy przygotowywałem go do Olimpiady był dopiero w drugiej klasie Liceum dlatego też wiele rzeczy musiałem mu wytłumaczyć. Michał przychodził do mnie i razem przerabialiśmy kolejne lekcje. Kiedyś podczas jednego z tych spotkań zauważyłem, że nie prowadzi on żadnych notatek. Zdziwiony postanowiłem sprawdzić czy pamięta coś z tego co powiedziałem. Pamiętał wszystko! Jak się później okazało Michał posiadał niesamowitą pamięć, dzięki której był w stanie zapamiętać wszystko, co wykladałem mu przez 2–3 godziny! Przy okazji muszę stwierdzić, że ostanie lata to czas, w którym Olimpiada uległa wyraźnemu sfeminizowaniu. Profesorowie w naszej szkole śmieją się, że u mnie to głównie kobiety odnoszą sukcesy. W tym roku do ogólnopolskiego finału z naszej szkoły awansowały dwie Ole.

**Jakiej rady udzieliliby Pan uczestnikom tegorocznego finału Olimpiady? Czego chciał by Pan im życzyć?**

Olimpiada to nie tylko zawody pisemne, lecz również część ustna. Bez wątpienia występ przed tak licznym audytorium jest ogromnym przeżyciem. Trzeba pokonać nie tylko stres, ale również własną nieśmiałość. Tak więc jeszcze raz powtórzę znany już wszystkim slogan: „Nie stresować się!” Olimpiada ma być dla nas przyjemnym doświadczeniem, które pamiętać będziemy do końca życia. Co do rady to mam jedną. Kiedy przychodzi nasza kolej i musimy stanąć twarzą w twarz ze słuchaczami nie należy tracić „zimnej krwi”. Trzeba pokonać stres i zachować się jak prawdziwy aktor lub polityk. Za wszelką cenę nie można pokazać po sobie, że czegoś się nie wie. Należy mówić głośno i pewnie, w przypadku gdy nie jest się czegoś pewnym należy zakaszczyć lub powiedzieć to niewyraźnie. W sytuacji gdy nie posiada się odpowiedniej wiedzy należy grać na czasie, podczas odpowiedzi zachować chronologię w tym co się mówi. Rady te są proste, jednak w ostatecznym rozrachunku przynoszą naprawdę duże efekty.

Rozmawiała Anna Frączyk

## Etiopia — 13 miesięcy słońca

Zacznę od faktu oczywistego (no może nie dla wszystkich) — mianowicie Etiopia to fascynujący kraj, jedyny w Afryce (obok Egiptu) który posiada tak bogatą i ciekawą kulturę. Wbrew stereotypowym wyobrażeniom pustyni i głodu, znaleźć tu można wspaniałe zabytki i piękno niczym nieskażonej przyrody.

Na szczególną uwagę spośród etiopskich zabytków i miejsc szczególnych zasługują: Muzeum Narodowe z Lucy (czyli najstarszym przedstawicielem rodzaju ludzkiego), Africa Hall (miejsce zebrania przywódców krajów afrykańskich) i Merkato nazywane największym targowiskiem Afryki, gdzie ponoć można kupić wszystko — od igły do wielbłąda lub samochodu — znajdujące się w stolicy kraju Addis Abebie.

W innych większych miastach, których w Etiopii nie jest zbyt wiele możemy podziwiać Arkę Przymierza (a w zasadzie kościółek w legendarnym Axum, pierwszej stolicy Etiopów, w którym Arka rzekomo się znajduje), pięknie rzeźbione, axumskie stelle oraz pałac królowej Saby. Kolejnym miastem, w którym warto się zatrzymać jest Gonder, czyli pierwsza stała stolica Etiopii, w którym znajduje się bardzo nietypowy dla krajoznawstwa Etiopii zamek zbudowany w stylu europejskim. Z kolei w Lalibeli, dawnym królestwie Roha jest zlokalizowany przepiękny kompleks 11 kościołów wykutych w skale przez pobożnego króla Lalibele, który na polecenie Boga miał odtworzyć skalną Jerozolimę.

Przemierzając się pomiędzy etiopskimi miasteczkami ciągle przecinamy porażające swym ogromem pasmo Gór Semien wraz z ich charakterystycznymi formami ostańcowymi — ambami. Góry te charakteryzują się cykliczną zmiennością, ze względu na strefowość i piętrowość klimatu w jakim leży Etiopia. W porze wilgotnej zbcza gór są pięknie pokryte żywo zieloną barwą bogatej roślinności oraz biegającymi w palącym słońcu endemicznymi pawianami gelada, zwanymi „małpami z krwawiącym sercem” ze względu na charakterystyczne czerwone znamię na piersi. Zaś w porze suchej góry pokryte są wyschniętą roślinnością, a tu i ówdzie napotykamy na spalone słońcem połacie ziemi.

Do walorów przyrodniczych Etiopii należą również tektoniczne jezioro Tana oraz wodospady Nilu Błękitnego mające nazwę „Wody która dymi” — Tys Yssat i są uważane za jedne z najpiękniejszych na świecie. Tworzą je cztery wodospady spadające z wysokości ponad 40 metrów w kłębiącą się kipieli. Swoją nazwę zawdzięczają miliardom kropli unoszących się nieustannie na kilkaset metrów wokół.



jest demokratyczne. Tutaj jednak największą rolę spełnia religia i wierzenia Indusów. Hinduizm i filozofia buddyzmu są bardzo ważne, jeśli nie najważniejsze dla tych ludzi. Oni nie zastanawiają się co by było gdyby mieli więcej pieniędzy lub lepsze mieszkanie. Żyją z tym co mają, czyli często z niczym, ale ich życie pełne jest szczęścia i uśmiechu, bo wiedzą że urodzili się i są w takim miejscu jakim są i nic nie może tego zmienić. To jest jedna z głównych różnic pomiędzy Europejczykami i Indusami. Popatrzmy choćby na ludzi w Polsce — wiecznie nieszczęśliwi i niezadowoleni z tego co mają, a najczęściej mają wbrew pozorom naprawdę dużo — choćby chleb na śniadanie. W Indiach dla wielu ludzi jeden posiłek dziennie to luksus. Te maluchy na ulicy biegające za wszystkimi, ubrane tylko w wyblakłą obdartą koszulkę najczęściej uśmiechają się od ucha do ucha. Oczywiście, że byłoby lepiej gdyby pięcioletnie dzieci nie wyglądały jak trzylatki, nie musiały się opiekować trzymiesięczną siostrzyczką i zebrać na ulicy.

Podczas całej dwumiesięcznej wyprawy przejechaliśmy około 15 000 km. Podczas całej naszej podróży mogliśmy spotkać się z wieloma osobami z różnych kast i żyjących na różnym poziomie. Poznaliśmy uczniów prywatnej szkoły w Delhi, którzy generalnie mają wszystko, jeżdżą na wakacje do Szwajcarii i na święta do babci do Ameryki kompletnie nie mając styczności z osobami żyjącymi np. w „City of Joy” w Kalkucie — czyli z ludźmi mieszkającymi w slumsach. Poznaliśmy także dzieciaki ze Sri Lanki, uczniów szkoły C.W.W. Kannangara College w Galle. I podczas całej naszej podróży to właśnie te dzieci obdarzyłam największym szacunkiem i sympatią. Wiele się od nich nauczyłam, wiele zrozumiałam i myślę, że nie tylko ja. Ogrom tragedii jaką przeżyły te dzieci jest niewyobrażalny. Po paru miesiącach temat tsunami w Europie był zapomniany — tam zniszczenia widać do tej pory. Straty jakie ponieśli są apokaliptyczne i nie mówię tutaj o domach, szkołach i całych majątkach czyli o tym co widać na pierwszy rzut oka. Chodzi tutaj o całe rodziny, dzieci, rodziców, siostry..., ale mimo tego wszystkiego te dzieci się uśmiechają. Niesamowite jest to ile energii posiadają w sobie. Jak bardzo chcą rozmawiać, bawić się, grać w piłkę. Po tragedii na taką skalę największy problem stanowi psychika.

Spędziliśmy z nimi pięć dni. Staraliśmy się pomóc jak tylko mogliśmy. Nasza praca tam była symboliczna, może ktoś powiedzieć, że nic nie znacząca, ale myślę, że bardzo pomocna. Każda rozmowa i kontakt z ludźmi są dla tych dzieci bardzo ważne. Ważne jest to, żeby wiedzieli, że nie są sami, że gdzieś tam w dalekiej Polsce są ludzie, którzy o nich myślą i pamiętają o nich.

Prawda jest taka, że w bardzo dużym stopniu to właśnie te dzieci pomogły nam. Dzięki nim zrozumielismy, co tak naprawdę znaczy ludzkie nieszczęście i jak nic nieznaczące są nasze problemy w porównaniu z tym co oni muszą pokonać. Ja nauczyłam się troszkę inaczej spoglądać na problemy, które wydają się czasem być „ogromne i niemożliwe do rozwiązania”. Wszystkie te kłopoty są często niczym w porównaniu z tym, co przeżyły te dzieciaki. Jestem im bardzo wdzięczna. Za wszystko, za każdą rozmowę, uśmiech. Sztuką jest podnieść się po największej tragedii czy porażce. Te dzieci radzą sobie z przeciwnościami losu lepiej niż nie jeden dorosły człowiek. Myślę, że powinniśmy brać z nich przykład.

Chciałabym tam kiedyś wrócić...

Magdalena Pietras

Na stronie internetowej naszego Liceum ([www.slowacki.edu.pl](http://www.slowacki.edu.pl)) znajduje się informacja o tym, w jaki sposób można wspomóc naszych przyjaciół z „Rajskiej wyspy”, chociażby wysyłając im pocztówkę z Polski.

## W poszukiwaniu przygód po uroczych zakątkach Zjednoczonego Królestwa czyli wyspiarska przekładanka 2003

Rok przygotowań i wreszcie jesteśmy — siedem drobnych kobiet z ogromnymi plecakami wypełnionymi po brzegi, na brytyjskiej ziemi. Marzenia się spełniają, trzeba tylko wytrwałości i wiary w siebie. Przed nami miesiąc wędrówki aż po najdalsze krańce Szkocji według szczegółowo dopracowanego planu.

Pomysł tej wyprawy zrodził się między zmaganiem z angielską gramatyką, błędami wśród zawłości słownictwa i zajęciami fakultetu, gdzie można było otrzeć się o tak zwaną cywilizację Wysp Brytyjskich. Cała ta mieszanka zadziałała odpowiednio i szóstka dziewczyn wraz z nieco starszą dziewczyną od angielskiego zgromadziła wystarczające fundusze (sponsorzy), sprzęt, zapas sił i entuzjazmu oraz mnóstwo optymizmu i dobrego humoru, by ruszyć na 30-dniowy objazd wysp ze szczególnym naciskiem na piękną szkołąk ziemie. Cały sprzęt w postaci namiotów, śpiworów, kuchenek i garnków, nie wspominając o garderobie i kosmetykach! wypełnił nasze „plecaczki”. Były tak okazałych rozmiarów, a my tak





drobniutkie, że Szkoci robili sobie z nami zdjęcia.

Zaczęliśmy od słonecznego dnia w Londynie, gdzie sama Królowa wraz z rodziną powitała nas z bal-konu pałacu Buckingham. Potem nocny przeskok autokarem i budzimy się w Edynburgu — najcudowniej-szym z miast Szkocji. Kilka dni niestety nie wystarcza, żeby zobaczyć i poczuć wszystko, choć staramy się wykorzystać każdą sekundę. Dalej ruszamy już pociągiem do Inverness, potem Ullapool i przeprawa promowa na Hebrydy Zachodnie — prawdziwy koniec świata brytyjskiego. Tutaj język angielski nieko-niecznie musi się przydać, napisy po celtycku, a jeśli już ktoś włada angielskim to trochę trudno go zro-zumieć. Za to noc jakaś jasna i o północy jeszcze widno, spać się nie chce. Wokół pustkowiec przewiewane wiatrem, tajemnicze kamienne kręgi, wieże strażnicze — jednym słowem Tolkienowskie krajobrazy. Nie sposób się oprzeć magii tych widoków. Śpiemy pod namiotami albo w schroniskach młodzieżowych, gdzie często jesteśmy sami, nawet obsługi nie ma, tylko zostawia się pieniądze za nocleg — trochę to dla Polaka dziwne i daje do myślenia.

Po Hebrydach zielona wyspa Skye kusi nas swoimi skalnymi labiryntami i klifowym wybrzeżem. Nie może zabraknąć odwiedzin w destylarni whisky — przecież to woda życia Szkocji — w czasie degustacji młodsze (acz pełnoletnie) uczestniczki wyprawy po umoczeniu ust oddają wszystko z okrzykiem „Jak to można pić?!”. No cóż, co kraj to obyczaj.

Ruszamy dalej, film za oknami autobusu czy pociągu ciągle trwa. Zwiedzamy szkockie warownie, podziwiamy osławione góry północnej Szkocji (Highlands), podążamy śladami Williama Wallace’a (Bra-veheart) i tropimy Harry’ego Pottera jadąc trasą słynnego pociągu do Hogwarts, promy stają się naszym ulubionym środkiem transportu, a rozbijane „na dziko” namioty naszym drugim domem. Jedzenie goto-wane na świeżym powietrzu też najlepiej smakuje, no i ile radości daje pichcenie na minimalistycznym palniku gazowym. O nudzie mowy nie ma, a cel edukacyjny czyli kształcenie języka Szekspira jest bezu-stannie osiągany, choć niekiedy jakiś ten angielski inny niż podręcznikowy.

Wracamy jeszcze do ulubionego Edynburga, by dokończyć zwiedzanie i zrobić wypad na południe Szkocji — krainy romantycznych ogrodów i tajemniczych opactw. A potem czeka nas tydzień w jeszcze szybszym tempie, bo Londyn ze wszystkimi jego atrakcjami to duże wyzwanie. Chcemy zobaczyć wszyst-ko, więc niekiedy brakuje czasu na sen. Z jednej strony najlepsze muzea świata i zabytkowe perełki, ale oprócz tego parki będące centrum życia towarzyskiego i prawdziwe angielskie puby, gdzie barman widząc młode twarze od razu rzuca się by sprawdzać pełnoletność. Nie może zabraknąć strawy duchowej, a szek-spirowski „Globe” kusi nowymi adaptacjami sztuk mistrza. I tak można opowiadać jeszcze długo, a każde miejsce to nawet nowych wrażeń i odczuć.

Wyprawa odbyła się na przełomie czerwca i lipca 2003.

mgr Grażyna Kokott-Sikora

## O Olimpiadach z Olimpijczykiem i opiekunem Olimpijczyków

Pierwsze promienie wiosennego słońca nieśmiało przedzierają się przez okna jednego z chorzowskich liceów. Świat po drugiej stronie szyby powoli, wręcz leniwie budzi się do życia. Jednak w środku panuje diametralnie inna atmosfera, której bez wątpienia daleko do spokojnej. Trwają właśnie ostanie przygo-towania do Ogólnopolskiego Finału XXXII Olimpiady Geograficznej i XV Olimpiady Nautologicznej. 7 kwietnia zbliża się wielkimi krokami. Terminarze organizatorów wypełnione są co do minuty, co chwilę ktoś przychodzi z pytaniem co jeszcze należy zrobić, telefony dzwonią jeden za drugim, cały czas coś się dzieje. Wszystko musi zostać zapieczętowane na przysłowiowy „ostatni guzik”. Profesor Tomasz Fabjański, jeden z organizatorów finału, jest w tych dniach jedną z najbardziej rozchwytywanych osób. Przez cały czas odpowiada na tysiące pytań, wykonuje setki telefonów, rozdziela zadania, instruuje co jeszcze należy zro-bić... Jednak w tym całym, przedolimpijskim rozgardiaszu udaje mu się znaleźć czas, aby odpowiedzieć na kilka pytań.

Siadamy w pracowni geograficznej. Na pokrytej pasiastą tapetą ścianie, wiszą dyplomy. Są to pamiętki kolejnych olimpiad, w których uczniowie Słowaka zajmowali bardzo wysokie miejsca. Na części z nich widnieje nazwisko Pana Tomasza Fabjańskiego.

**W naszym kraju są tysiące szkół średnich, a Olimpiada Geograficzna jest tylko raz w roku. Jak to się stało, że to właśnie Słowak został organizatorem Ogólnopolskiego Finału XXXII Olimpiady Geogra-**



### *ficznej i XV Olimpiady Nautologicznej?*

Tak, to prawda. Wiele szkół z całej Polski ubiega się o prawo do organizacji tej olimpiady. Dlatego też bardzo cieszy nas fakt, że to właśnie Słowak jest gospodarzem tegorocznego finału. Powodów takiego wyboru jest kilka. Pierwszym z nich jest to, że nasze Liceum znajduje się w krajowej czołówce ranking-ów związanych z Olimpiadą Geograficzną. Zajmujemy siódme miejsce w Polsce pod względem liczby laureatów oraz dziewiętnaste pod względem ilości finalistów Olimpiady. To właśnie tym spektakularnym osiągnięciem zawdzięczamy Dyplom Uznania, którym to nasze liceum zostało już czterokrotnie uhonoro-wane. Drugim powodem takiego obrotu rzeczy jest fakt, że posiadamy już pewne doświadczenie związane z organizacją tej imprezy. Przed jedenastoma laty byliśmy organizatorami zawodów okręgowych, nato-miast dziesięć lat temu miał u nas miejsce Ogólnopolski Finał Olimpiady Geograficznej. Obie te imprezy zostały bardzo wysoko ocenione zarówno przez Komitet Główny, jak i uczestników co również było dużym plusem na naszą korzyść podczas wyborów tegorocznego organizatora finału. Również fakt, że dwóch geografów pracujących w Słowaku to uczestnicy zawodów finałowych. Jest to bez wątpienia dużym atutem, ponieważ dzięki temu posiadają oni doświadczenie oraz wiedzę, o tym jak wyglądają owe zawody. No i wreszcie geograficzne wyprawy Słowaka, dzięki którym w środowisku globtroterów Chorzów bywa nazywany „podrózniczą stolicą Polski”.

**Pan również jest jednym z finalistów Olimpiady Geograficznej, patrząc na uczestników tegorocznego Olimpiady pewnie wspomina Pan finał, w którym osobiście brał udział. Jakie uczucia towarzyszą tym wspomnieniom?**

Swoją Olimpiadę wspominam bardzo dobrze. Była ona dla mnie mobilizacją do tego, aby pogłębić swą wiedzę w tej dziedzinie. Dzięki konkursowi sam starałem się dowiedzieć jak najwięcej o geografii co okazało się być naprawdę pasjonujące. Poza tym to, że zostałem laureatem Olimpiady zapewniło mi pewien „handicap” podczas matury, a później w dostaniu się na studia bez egzaminów wstępnych. Dlatego też moje wakacje nieco się przedłużyły i trwały od maja do października. Tytuł finalisty przydał mi się również podczas studiów. Wielu wykładowców widząc napis „Olimpijczyk”, widniejący w moim indeksie patrzyło na mnie nieco przychylniejszym okiem. Dlatego właśnie zachęcam swoich uczniów do udziału w Olimpiadach. Dają one nie tylko możliwość studiowania na najlepszych polskich uczelniach, lecz te kilka miesięcy pracy, które poświęcimy na przygotowania do konkursu może zaważyć na naszej przyszłości po zdobyciu wyższego wykształcenia. Tytuł olimpijczyka działa bowiem jak magnes na przedstawicieli wielu specjalistycznych firm, którzy poszukują młodych talentów i „mózgów” specjalizujących się w konkretnej dziedzinie. Dzięki niemu mamy szansę zdobyć ciekawą i dobrze płatną pracę.

Poza tym uczuciem, które zawsze towarzyszy moim wspomnieniom dotyczącym olimpiady jest uczucie zimna. Chodzi tu o zimno w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Kiedy wyjeżdżałem na finał ogólnopolski w 1986 r. w Chorzowie było ok. +30°C, Zamość natomiast powitał mnie bardzo „chłodno”, temperatura wynosiła tam ok. -5°C! Było tak zimno, że pisząc Olimpiadę pod eleganckim garniturem miałem piżamę! Nie byłem zresztą jedynym, który w ten sposób próbował jakoś zaradzić przeraźliwemu zimnu i szczęka-jącym zębom. Niestety piżama nie zdała się na zbyt wiele, ponieważ do domu wróciłem chory.

**Wszystko idzie do przodu. Z roku na rok ogólnopolski finał olimpiady geograficznej również ulega zmia-nom. Czym różni się tegoroczny finał od tego, w którym Pan uczestniczył?**

Różnica pomiędzy tymi dwoma finałami jest naprawdę kolosalna. Dzisiejszy konkurs zupełnie nie przypomina tego sprzed kilku, bądź kilkunastu lat. Dawniej zawody te były bardzo biedne. Dziś środki przeznaczone na ich organizację są nieporównywalnie większe. Dzięki temu finały olimpiad są teraz dużo ciekawszymi, bardziej urozmaiconymi, lecz co za tym idzie wymagającymi dużo więcej pracy przedsię-wzięciami. Finałom towarzyszą wycieczki, w oparciu o które, uczestnikom zadawane są później pytania. Organizowane są również różnego rodzaju warsztaty naukowe, wykłady oraz prelekcje. Przygotowywane są z tej okazji specjalne publikacje na temat miasta, regionu itp. w którym odbywa się konkurs. Wszystko to było by jednak niemożliwe lub wyglądałoby zupełnie inaczej gdyby nie sponsorzy. I tu pojawia się kolej-na różnica pomiędzy tym jak Olimpiada wyglądała dawniej, a jak przedstawia się teraz. Bez wątpienia dzisiejsze zawody stanowią kolosalną maszynę organizacyjną. Nad ich przygotowaniem pracuje ogromny sztab ludzi, którzy przygotowują szkołę na przyjęcie 180 uczestników zawodów, a prace przygotowawcze trwają około roku.

**Podczas swojej kariery zawodowej, przygotowywał Pan wielu olimpijczyków. Czy był wśród nich ktoś, kto szczególnie zapadł panu w pamięć?**

